

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 4-go grudnia 1943r.

Rok V. Nr. 48

DWA LISTOPADY

Pomysłowość dr. Goebbelsa stanowczo wyczerpuje się. Najnowsze jego chwytły propagandowe świadczą o tym wymownie.

W ostatnich tygodniach główny wysiłek propagandy niemieckiej obracał się dokoła ukucia kapitału z . . . rocznicy klęski 1918 roku. Najpierw dzień w dzień każde niemieckie pismo i każdy mówca narodo-socjalistyczny przeprowadzał porównania między listopadem 1918, a listopadem 1943. Od Hitlera począwszy, a na ostatnim piśmie lokalnym skończywszy, wykazywano, że armia niemiecka nie została w 1918 roku zwyciężona, że zadane jej zostało uderzenie sztyłem w plecy, że najczarniejszym dniem nie był 11 listopada, lecz 9 listopada — dzień rewolucji w Niemczech, że cesarz i rząd byli słabi i dlatego skapitulowali. Natomiast Hitler nie skapituje nigdy.

Jednocześnie głoszone, że sojusznicy są przekonani o nowej rewolucji niemieckiej i załamaniu się Niemiec w dniu 9 lub 11 listopada. A gdy dzień ten minął, propaganda niemiecka uderzyła w ton triumfu. „Das Schwarze Korps” dumnie stwierdził, że w rocznicę buntu w Kilonii nie nastąpiła rewolucja, nie wybuchł strajk generalny, nie było żadnego buntu. „Pan groszórób z Alabamy” /dlaczego z Alabamy — Bóg to raczej wie/ na próżno słuchał przez cały dzień radia, oczekując wiadomości o rewolucji w Niemczech. Rachuby przeciwnika zostały przekreślone.

Ponieważ w 1918 Niemcy wojny nie przegrali, a jedynie skapitulowali na skutek rewolucji, ponieważ dalej teraz rewolucja nie jest możliwa, więc wniosek jest jasny: teraz zwycięstwa Niemcy nie dadzą sobie wydrzeć. Oto, w co ma wierzyć naród niemiecki. Droga do wiary w zwycięstwo, obrona przez dr. Goebbelsa, jest — mówiąc ogólnie — nader określona.

W rzeczywistości z wydarzeń w listopadzie 1918 płyną wnioski całkiem inne, niż by to propagandzie niemieckiej odpowiadało. Ale — przede wszystkim — jak to było naprawdę w roku 1918? Czy rzeczywiście rewolucja w Niemczech stała się przyczyną klęski Niemiec? Warto do tych rzeczy na chwilę powrócić, bo 25 lat propagandy niemieckiej, pieczołowicie notującej legendę o „ciosie w plecy,” wywołało zamęt w wielu umysłach.

Otóż w rzeczywistości rewolucja niemiecka była nie przyczyną, ale skutkiem klęski na polu bitwy. Wybuchła ona w chwili, gdy rozkład państwa, a zwłaszcza armii był już daleko posunięty. Gdyby nawet nie było rewolucji i tak kapitulacja Niemiec nastąpiłaby w tym samym czasie. Ba, pełnomocnicy niemieccy dla podpisania zawieszenia broni byli w Rethondes już rankiem 8 listopada, a więc przed decydującymi wypadkami rewolucyjnymi.

Ludendorff nazajutrz po „czarnym dniu” 8 sierpnia wiedział, że wojna jest przegrana. W pamiętnikach swych pisze: „Meldowano mi wypadki, których nie uważałbym w armii niemieckiej za możliwe . . . Cofające się oddziały wolały pod adresem dywizji ruszającej do ataku: Lamistrąjki!”

Od sierpnia począwszy „moral” armii niemieckiej załamywał się. Niemiecy generalowie widząc nieuniknioną klęskę, domagali się — dla ratowania egzystencji narodu — rokowań pokojowych. Wyrzucił to najlepiej najzdolniejszy

z dowódców grupy armii, ks. Rupprecht Bawarski, który 15 września 1918 pisał: „Nie wierzę już, byśmy mogli przetrzymać zimę; katastrofa nastąpić może nawet wcześniej . . . Musimy więc dla uniknięcia katastrofy wojkowej, któraby zrujnowała całą naszą przyszłość jako narodu, pośpiesznie zwrócić się do naszych wrogów, a zwłaszcza do Anglii, z propozycjami pokojowymi.”

1-go października Ludendorff aż trzy razy przynaglał urząd spraw zagranicznych o natychmiastowe wysłanie oferty pokojowej. „ . . . Każdej chwili może nastąpić przełamanie frontu . . . Armia nie może czekać nawet 48 godzin dłużej.”

Prawda o listopadzie 1918 jest więc prosta. Armia niemiecka, po strasliwym upływie krwi w wyniku ofensywy wiosennej, była bliska załamania. Dowódcy słusznie rozumowali, że przedłużanie wojny nie może dać niczego poza zagrożeniem bytu narodu. Do tego doszło załamanie się sojuszników Niemiec, zapoczątkowane kapitulacją Bułgarii 26 września. Rezerw dla ratowania sytuacji na innych frontach nie było. Dla rokowań z Koalicją trzeba było nowych ludzi. Zaczęła się więc rewolucja „z góry,” która w pewnym momencie wymknęła się z rąk kierownictwa drugiej Rzeszy. I tak

nastąpiły wypadki rewolucyjne, będące — powtarzamy — wynikiem, a nie przyczyną klęski.

Tylko mając stale w pamięci rzeczywisty przebieg i wzajemną zależność wypadków z listopada 1918, możemy z pożytkiem przeprowadzać porównanie z sytuacją obecną. Oczywiście musimy uwzględnić możliwość, że tym razem kolej wypadków będzie inna, niż w 1918 roku. Obecna wojna jest zasadniczo odmienna od poprzedniej na skutek istnienia frontu powietrznego. Bombardowania mogą doprowadzić do załamania się Niemiec, pomimo iż wojska niemieckie nie będą w takim stanie, w jakim były przed 25 laty. Ale nawet i w tym wypadku momentem przełomowym będzie uznanie przez generalicję niemiecką, że wojna jest przegrana. Musi przyjść chwila, gdy następcy Ludendorffa, Hindenburga czy Rupprechta dojdą do tych samych wniosków, które skłoniły ówczesnych dowódców do żądania pokoju. Mogą to uczynić z powodu demoralizacji społeczeństwa, kryzysu produkcji i t.d. równie dobrze, jak z powodu demoralizacji armii i braku rezerw, ale w każdym razie ta ich decyzja będzie początkiem rozstrzygających wydarzeń.

Czy już dziś są tego zdania? Trudno sobie wyobrazić, aby lu-

dzie tak trzeźwi, jak dowódcy niemieccy, nie zdawali sobie sprawy z tego, że Niemcy wojnę już przegrały. Ale też jest rzeczą prawdopodobną, że nie uważają jeszcze zawieszenia broni za rzecz tak nagłą, jak w październiku 1918. Zapewne stoją na stanowisku, że warto jeszcze grać na zwłokę i że za parę miesięcy uda się może uzyskać lepsze warunki.

Biorą przy tym pod uwagę „moral” armii niemieckiej, który jest prawdopodobnie lepszy, niż na jesieni 1918; na żadnym z frontów nie ma przecież masowego poddawania się. Tak samo stan rezerw niemieckich, mimo strat większych, niż w tamtej wojnie, wydaje się być lepszy, niż wówczas; świadczy o tym zdolność Niemców do opanowania sytuacji, wywołanej kapitulacją Włoch. W 1918 nie byli w stanie podobnie zareagować na kapitulację Bułgarii. Jeśli chodzi o bombardowania, produkcja jeszcze nie weszła w fazę krytyczną, a „moral” ludności jest jeszcze podtrzymywany przez zapowiedzi odwetu.

Dlatego zapewne generalowie niemieccy jeszcze nie domagają się kapitulacji. Gdy jednak dojdą do wniosku, że dalsza gra na zwłokę jest bezcelowa i że trzeba ratować „egzystencję narodu” oraz resztki jego zasobów ludzkich czy

materialnych, bądź przed armiami, bądź też przed lotnictwem sojusznicy — co wówczas?

Nie ma powodu nie wierzyć Hitlerowi, gdy mówi, że nie skapituje nigdy. Jego ostatnia mowa rzuca sporo światła na stan jego umysłu. Ujawnia ona z jednej strony fanatyzm i determinację, z drugiej zaś jego coraz większą megalomanię. Rośnie jego przekonanie, że jest . . . narzędziem Opatrzności. Uwydatnia się jego obojętność dla doli narodu, który mu powierzył swe losy. Charakterystyczne były jego słowa, że: „Gdyby naród niemiecki teraz załamał się, to /on, Hitler/ nie uroliby nad nim ani jednej łzy, gdyż zasłużyłby na swój los.” Równie charakterystyczne były słowa: „Nie skapituujemy nigdy. Nie poddamy się o godzinie jedenastej. Będziemy walczyli dalej nawet po dwunastą.” To „po dwunastej,” zapowiada walkę nawet, gdy nie będzie żadnych szans i ceną będzie kompletna ruina narodu.

Pod tym względem sytuacja jest więc niewątpliwie inna, niż w 1918 roku. Hitler nie zamierza pójść w ślady cesarza. Wie zresztą, że nie dokończyłby spokojnie życia w jakimś nowym Doorn.

Jeśli by więc to zależało tylko od Hitlera, nie było by kapitulacji Niemiec w okolicznościach przypominających listopad 1918. Można by wówczas powiedzieć, że naprawdę Hitler jest narzędziem Opatrzności: bardziej, niż ktokolwiek przyczyniłby się do zniszczenia Niemiec! Pozostaje zagadnienie, co zrobiliby wówczas generalowie niemieccy, przekonani, że dalsze prowadzenie wojny, to ruina całej przyszłości narodu niemieckiego.

Lord Vansittart wysunął ostatnio tezę, że w tym wypadku generalowie nie zawahają się zamordować Hitlera i innych przewódców hitlerowskich. Możliwość takiej nie należy oczywiście wykluczać. Hitler niewątpliwie obawia się jakiegoś niemieckiego Badoglio. Z drugiej jednak strony trzeba także brać pod uwagę fakt, że generalowie niemieccy nie będą chcieli obarczać swego konta odpowiedzialnością za klęskę; będą oni woleli, aby kapitulacji dokonał hitlerowcy. W delegacji niemieckiej, która 11 listopada podpisała zawieszenie broni, armia w ogóle nie była reprezentowana, co ułatwiło jej później lansowanie legendy, iż nie była pokonana w polu. Teraz zapewne będzie istniała podobna dążność. Sojusznicy będą musieli dbać o to, aby na akcie kapitulacji nie zabrakło podpisów reprezentantów Wehrmachtu. Ale w każdym razie nie powinno być niespodzianką, jeśliby generalowie do ostatniej chwili pozostawili rządy — partii.

Jak w takim razie generalowie zmusiliby Hitlera i jego klikę do kapitulacji? Trudno bawić się w prorocтва, ale można sobie wyobrazić n.p. powtórzenie się na większą skalę Tunisu: po prostu armia złożyłaby broń.

W każdym razie Niemiec, który się nad tym wszystkim zastanowi, nie będzie mógł się cieszyć z tego, że 9 czy 11 listopada nie powtórzyły się wypadki sprzed 25 lat. Musi sobie powiedzieć, że im bardziej kapitulacja będzie się opóźniać, tym gorzej dla narodu niemieckiego.

Jest rzeczą Sojuszników przekonać o tym Niemców nowymi ciosami na lądzie i z powietrza.

Dnia 29-go listopada 1939-go roku w obozie Armii Polskiej we Francji Coëtquidan ukazał się pierwszy numer „Polski Walczącej.” W lutym 1940-go roku z pisma jednego obozu stała się ona pismem Polskich Sił Zbrojnych.

ulożył JAN POLIŃSKI



ALEKSANDER BORAY

